

# Wojciech Sadowski

---

## Krajobraz kulturowy i społeczność ul. Koniawskiej w Gorzowie Wlkp. : od marca 1945 do sierpnia 1953

---

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 16, 255-258

---

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wojciech Sadowski

Jenin

## **Krajobraz kulturowy i społeczność ul. Koniawskiej w Gorzowie Wlkp. (od marca 1945 do sierpnia 1953)**

Ulica Koniawska w pierwszych latach powojennych Gorzowa cechowała się zabudową typową dla niewielkiego przedmieścia. Na tzw. Zakanalu za ocalałym z wojny mostem „betonowym” towarzyszyły jej jeszcze dwie inne, równie długie drogi: Dworska (w latach późniejszych nosząca miano Kasprzaka) i Kobylogórska. Koniawska zaczynała się tuż za mostem na kanale Ulgi a kończyła się na popularnym wśród mieszkańców „mostku”; dalej to już Zieleniec należący do gminy Deszczno. Właściwie ulicę Koniawską wyznaczały dwa obiekty znajdujące się na obu jej krańcach; jeden był przed mostem, od strony ul. Mazowieckiej, to nieistniejący dziś sklep kolonialny (takie nazwy wówczas funkcjonowały i znaczyły tyle co sklep spożywczy) – a drugi na gospodarstwo pod Zieleńcem. Sklepik wraz z salą na nielegalny wyszynk prowadził właściciel zamieszkały przy ul. Koniawskiej 3. W pobliżu mostku, tego pod Zieleńcem, stał budynek, który zwracał uwagę przechodniów schludnym wyglądem.

Od połowy Koniawskiej, mniej więcej od ul. Krótkiej, jezdnię otaczały pola przetykane zabudową gospodarstw rolnych. Asfaltową drogę od rzadkich zabudowań oddzielał rów odwadniający ze zjazdami (dojazdami) na podwórza niewielkich budynków lub gospodarstw rolnych. Bliżej Zieleńca rozrzucone były gospodarstwa w pewnym oddaleniu od asfaltu, jakby w polu. Koniawska posiadała nieliczne (może pięć) domy liczące po kilka pięter. Ostatni, trzykondygnacyjny „kolos”, idąc w kierunku Zieleńca, tuż za placem zburzonego podczas wojny tartaku, kończył „miejską zabudowę”. Na dawnym placu tartacznym stał komin fabryczny i leżały sterty drewna przygotowanego na przetarcie.

Prawa strona, bliżej mostku, posiadała również parę budynków okazalszych. Jeden z nich wyróżniał się wyglądem. Był to dom o jednopiętrowej zabudowie, z dość obszernym na zapleczu placem. W nim to Kuria Gorzowska urządziła Sąd Duchowny. Budynek przypominał willę o jednokondygnacyjnej zabudowie. Za nim, bliżej mostu, gdzie tuż po wojnie była radziecka komendantura, stał rząd chałup (chyba aż do numeru 58). Kończyły go cztery parterowe domki ciągnące się do kuźni leżącej po prawej stronie jezdni ul. Koniawskiej. Za kuźnią rozciągał się plac między Dworską i Koniawską. Z drugiej strony Koniawskiej był również plac między ul. Koniawską i Kobylogórską. Na niej to urządzono w latach 1951–1967 rozjazd tramwajowy.

Między ulicą Dworską a Koniawską, za kuźnią, był wolny plac, na którym młodzież urządziła boisko do gry w piłkę. Z chwilą kiedy postawiono tam kiosk z piwem, boisko uległo likwidacji, ponieważ właściciel rościł do placu pretensje. Ten sam lwowski kupiec zgłaszał też prawo własności do obiektu położonego naprzeciw Koniawskiej 2a; zresztą wkrótce tam zamieszkał.

Ulica Koniawska była po obu stronach, obsadzona drzewami. Lewa strona, od skrzyżowania z Kobylogórska aż do Krótkiej, posiadała grusze. Prawa, stojąc do mostu tyłem, obsadzona była na długości około 150 m dziwnymi orzechami przypominającymi owocem leszczyny. Na skrzyżowaniu ul. Koniawskiej z Kobylogórską znajdował się rozjazd tramwajowy umożliwiający powrót do Katedry. Plac rozjazdu był obsadzony orzechem włoskim o potężnych, wysokich drzewach. Przed kuźnią, między ul. Koniawską i Dworską (Kasprzaka), znajdował się spory plac w kształcie trójkąta przypominający wiejski rynek. Od 1945 r. do połowy lat pięćdziesiątych stawały tu furmanki przybyłe z kierunku Ulimia, Zieleńca lub Osiedla Poznańskiego i ich właściciele sprzedawali zboże oraz kartofle.

W latach późniejszych handel przeniósł się w okolice katedry, a pusty plac służył przez pewien czas za boisko chłopcom zamieszkałym w pobliżu. Tuż za nim, przy Koniawskiej, znajdował się warsztat ślusarski naprawiający początkowo wozy chłopskie, a później samochody i maszyny rolnicze. W pobliżu, ale już przy Kobylogórskiej, działał kolejny warsztat ślusarski reklamujący się jako kowalski. Dojazd do niego był zarówno od Kobylogórskiej jak i Koniawskiej za pośrednictwem łącznika biegnącego od strony obu wymienionych ulic między budynkami. Kolejny plac, po wyburzonej cegielni, znajdował się za Koniawską 10.

Domy stały przy drodze za rowem oddzielającym budynki od jezdni; dopiero domy nr 7, 8 i 8a położone były przy samej jezdni. Po drugiej stronie drogi nie było rowów oddzielających domy od jezdni. Sporo zabudowań z tej strony posiadało stodoły. Niemal wszystkie budynki wielorodzinne (2, 2a, 3 itd.) wyposażone były w tzw. „chlewiki” służące mieszkańcom posesji za komórki, składziki lub „kładouki”; nazwa zależała od miejscowości z której pochodził gospodarz. Wszystkie budynki i komórki były murowane. Interesujący jest fakt, że przy wielu budynkach wielorodzinnych (np. Koniawska 3) były zaledwie dwie wygodki na 5 lokatorów. W razie potrzeby w nocy zastępowało je wiadro znajdujące się w kuchni. Nieczystości pochodzące z nocy należało usunąć rano do ubicacji położonej na podwórku. Bywało i tak, iż nieczystości wylewały się z dołu kloacznego, zalewając ogródki. Ciekawe, iż ocena tego rozwiązania w opinii większości mieszkańców pochodzących z Kresów była negatywna. I choć za Bugiem mieli oni podobne warunki, to odnosiły się one do domów parterowych, co nie wymagało biegania po ciemku do wychodka. To rozwiązanie obniżało według Zabuzan kulturę życia codziennego Niemców.

Opis ulicy należy uzupełnić o pewne akcenty infrastruktury. W końcu roku 1945 było parę sklepów (m. in. mięsny) i jedna restauracja prowadzone przez zdemobilizowanego sierżanta. Poboczem (w okresie niemieckim) ul. Koniawskiej do ul. Krótkiej biegła linia trolejbusowa, która przez Krótką i Kobylogórską wracała na plac przy ul. Koniawskiej tuż przy moście.

Na odmienność ul. Koniawskiej od sąsiednich ulic wpływało kilka czynników. Decydowała o tym zbiorowość pochodząca z Kresów i Wielkopolski (Radoszkowice, Zarudźce, Pniewy, Szamotuły). Dziś mówimy o tym fakcie jako o amalgamacie rodzin wywodzących się z kilku różnych ugrupowań etnicznych. Niemców w końcu 1946 roku już nie było. Było kilku „poznaniaków”, których Zabugowcy utożsamiali z Niemcami. „Zabugole” osiedlili się głównie na skraju ulicy bliżej mostu na kanale Ulgi. Poznaniacy, do których zaliczano również mieszkańców województwa bydgoskiego, zamieszkiwali głębiej, bliżej Zieleńca. „Poznańscy” do „zabugoli” zaliczali głównie przybyszy z okolic Mołodeczna i Lwowa. Nie umieli lub nie chcieli odróżnić cholewkarza z okolic Lwowa od krawca z Grodna. Do roku 1953 struktura polskich mieszkańców ulicy nie ulegała zmianie. Wcześniej opuściła ją ludność niemiecka, a niedługo po niej wyjechali żołnierze radzieccy.

Czerwonoarmistów ludzie z ulicy Koniawskiej wspominali nadzwyczaj ciepło. Rogatka usytuowana była w drewnianym, jednoizbowym budynku pomiędzy nr 2a i 3. W poprzek ulicy biegł szlaban, przed którym musiały zatrzymać się wszelkie pojazdy, aby poddać się kontroli. Rosjanie z całą bezwzględnością cofali do miasta samochody wypełnione meblami i maszynami, które nie posiadały odpowiednich dokumentów. Szlaban z ulicy Koniawskiej znikł latem 1946. Podczas pobytu Sowieców w okolicy panował porządek, a wielu Polaków przybyłych z Kresów otrzymywało od dowodzącego lejtnanta pomoc.

Mówiąc o uwarunkowaniach bytowania mieszkańca ul. Koniawskiej z lat 1945–1952 należy zwrócić uwagę na wpływ parafii Chrystusa Króla przy ul. Woskowej. Księża z tej oblackiej parafii (w tym czasie była to parafia OMI) potrafili rozbudzić grupowe poczucie tożsamości, szybko wyszukać jednostki „wyrastające” swoim poziomem umysłowym ponad przeciętność. To oni organizowali spotkania młodzieży i wycieczki do Rokitna, Poznania, Warszawy, wydawali „Tygodnik Katolicki” oraz rozbudzali miłość do nowej ojczyzny i patronującej jej „Matce z Rokitna”. Szczególnym wyróżnieniem cieszył się specyficzny status przybysza z Kresów, jego religijność. Oblaci pomagali zaaklimatyzować się przybyłym z nowogródzkiego, wileńskiego, podolskiego i lwowskiego, wskazując na ich kulturę przesiąkniętą religijnością.

Zbiorowość zamieszkująca przestrzeń społeczną Koniawskiej była wiązana różnorodnymi układami i stosunkami społecznymi, poprzez sąsiedztwo, terytorium, funkcjonujące prawo, kościół, organizacje społeczne. Kształtowała się nowa społeczność. Tradycyjna kultura Zabuzan przeobrażała się w nową jakość. Powstawała społeczność przeobrażona, ale zachowująca niektóre cechy kulturowe, niektóre jej wartości. Powstawała społeczność ul. Koniawskiej o specyficznych tradycjach kulturowych. Powstawała kultura współczesna, lecz uwarunkowana bardzo krótką, zaledwie kilkumiesięczną tradycją.

Ważnym czynnikiem kształtującym życie sąsiedzkie był stopień zażyłości. Zależał on od charakteru poszczególnych osób, ich mniemania o własnej genealogii. Każdy był szlachcicem lub mieszczaninem, chłopów na użytek sąsiadów nie było.

Faktyczny rozpad społeczności rozpoczął się po grudniu 1949 (zjednoczenie PPR z PPS), kiedy to wygodniej było stać się małorolnym chłopem lub ubogim mieszczaninem. Dziś trudno już dociec, zresztą jest to zbędne, kto i z jakiej rodzi-

ny pochodzi. Czasem odezwie się jedynie „udokumentowana” rodzina szlachecka i to mająca pewność, że nikt nie zna jej historii. Nowa społeczność kieruje się własnymi kryteriami związanymi z wykształceniem i pełnią funkcją. W omawianym czasie stopień ważności poszczególnych osób zależał od ich roli w szerszym niż ul. Koniawska społeczeństwie. Interesujący jest fakt, iż o znaczeniu osób i rodzin decydowała ich religijność, powiązanie z parafią i księżmi. To w tym okresie (1948–1960) z parafii zgłosiło się 10 chłopców do Niższego Seminarium Duchownego; księdzem został tylko jeden. Znaczenie rodziny było mierzone czasem pobytu księdza podczas wizyty duszpasterskiej. Im dłużej ksiądz „siedział” w danej rodzinie, tym jej pozycja wśród sąsiadów była wyższa; przyczyna pobytu była mało istotna.

Interesującą tradycją zamieszkującej ulicę społeczności był sposób przekazania „majątku” następcom. Dziedziczenia nie opierano na formalnym zapisie, lecz na wskazaniu dziecka lub krewnego, który uprawniony był do objęcia schedy zarówno na Ziemiach Zachodnich jak i na Kresach. Warto tu dodać, że Zabugowcy z dumą podkreślali zasadność swoich decyzji w przeciwieństwie do Wielkopolan, którzy w miejscu pochodzenia niczego nie mieli. W przekonaniu przybyszy z Kresów była to „hołota poznańska”, typowi szabrownicy. Znane są przypadki, kiedy to przybysze kresowi czekali na opróżnienie mieszkania z mebli poniemieckich, aby móc wprowadzić się.

Przyznawano im wyższy poziom cywilizacyjny oraz większą świadomość narodową.

Kończąc wspomnienie dotyczące ul. Koniawskiej z lat 1945–1952, podkreślić należy, iż społeczność jej występuje w mojej pamięci w sposób zwarty, wyjąwszy kilka rodzin rekrutujących się z Wielkopolski. Wydaje się, iż był to stabilny twór przestrzenny. Poczęły się w nim kształtować więzi oparte na wspólnym systemie wartości, które przetrwały czas przekształceń ulicy w ciąg „bezdusznej” drogi komunikacyjnej. Ale upadły powstające (zawijające się) w niej wartości i normy, typowe dla dzielnicy peryferyjnej. Ulica stała się inna, przekształciła się w typową drogę do Poznania i Zielonej Góry. Spotykani tu ludzie są już obcy, tak jak obca i trudna była jej nazwa. Niektórzy z nich sądzą do dziś, że jej nazwa pochodzi od marszałka Iwana Koniewa. W rzeczywistości jest to kalka nazwy niemieckiej.